

BOGDAN PYRZ

ur. 1932; Piaski



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, edukacja, I Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Staszica

Konflikt z dyrektorem szkoły

W ostatniej klasie mieliśmy propedeutykę filozofii, czyli logikę formalną. Nie była dla nas łatwa ta filozofia, te eulerowskie koła, ale tym, co lubili przedmioty ścisłe jakoś łatwiej to wchodziło w głowę i ja przypadkowo dostałem piątkę z tej [propedeutyki]. Zdarzyło się, że koło rodziców miało nam zrobić zabawę szkolną. Ale okazało się, że za tę zabawę trzeba płacić, a wtedy z każdym groszem człowiek się liczył. Myśmy nie mieli pieniędzy, po prostu. Ja na jakimś spotkaniu w klasie, kiedy nad tym radzili, stwierdziłem, że co to za zabawa, przecież my nie mamy pieniędzy, nie możemy zapłacić, to co nam ktoś łaskę robi. A miałem na pieńku w innych jeszcze sprawach z dyrektorem, takim człowiekiem z awansu społecznego. On hołubił tych pierwszaków, a nie wiem, dlaczego nas, maturzystów, sekował. W każdym bądź razie, to była jego sprężyna prawdopodobnie, zrobił z tego aferę, że ja obraziłem przewodniczącą komitetu rodzicielskiego. To była starsza pani, zresztą matka jednego z moich kolegów. Doszło do tego, że mnie wezwali na radę pedagogiczną, gdzie była także ta pani i jako jeden z punktów na tej radzie pedagogicznej było postawienie mojej sprawy, prawdopodobnie z wnioskiem o wydalenie mnie [ze szkoły] tuż przed maturą. I rzeczywiście, ja tam siedzę, dyrektor peroruje, że ja obraziłem tę panią i tak dalej i, że mam ją przeprosić.

Wtedy wstałem, bo też miałem [udzielony] głos i mówię, że przede wszystkim z tą panią nie raz współpracowałem –ona tak rzeczywiście kiwnęła głową, że się znamy –i chciałem powiedzieć, że nie mam, za co przeproszać, bo w żadnym wypadku ja tej pani nie obraziłem. Nie mogłem obrazić, dlatego, że nic do niej nie kierowałem i chciałem, żeby pani stwierdziła, czy jest obrażona. Ona wstaje, mówi: „O tym młodym człowieku zawsze miałam bardzo dobre zdanie” Zaczyna się konsternacja i wtedy podnosi rękę jak do odpowiedzi, bardzo też porządny człowiek, profesor Komorowski, uczący mnie logiki. Dyrektor udziela mu głosu, a on mówi tak: „Proszę państwa, dziś spotkała mnie największa przyjemność. Doszedłem do wniosku, że moje wysiłki wkładania [wiedzy] w mózgi tych młodych ludzi coś jednak dały. Bo ten

tu młody człowiek w końcu skorzystał życiowo z mojej nauki logiki. Przecież logicznie tłumaczy, że jeżeli on tej pani nie obraził, to nie ma za co ją przeproszać” Zrobił się taki szum wśród tej rady i chwila ciszy. Dyrektor kazał mi wyjść z tej sali. Co się tam działo dalej, tego nie wiem, w każdym bądź razie mnie włos z głowy nie spadł. Tak, że uratował mnie profesor Komorowski –wspaniały człowiek, późniejszy wykładowca na wydziałach pedagogicznych –i logika formalna. A jak wredny był ten [dyrektor]!

To było jakieś trzy miesiące przed maturą, padał deszcz, czy śnieg, to nie były [obchody] rewolucji październikowej, ale coś takiego, jakaś uroczystość państwowa, gdzie wszystkie szkoły szły. Niby mieliśmy chodzić w czapkach, pomimo tego, że nie mieliśmy mundurków, jak było przed wojną, ale czapki niby były. Ja już wtedy nie miałem tej czapki szkolnej, miałem normalną cyklistówkę, inni też. A [dyrektor] mnie specjalnie zapytał: „Pyrz, natychmiast masz mieć szkolną czapkę” Mówię, że są trzy miesiące do matury, a ja nie mam pieniędzy na to, żeby wydawać na czapkę, która będę nosił trzy miesiące. A on mówi: „Jeżeli nie, to ja cię nie dopuszczę do matury” Taki szantaż. Wnioskował potem, żeby mi obniżyć stopień z zachowania. I prawdopodobnie miałbym na świadectwie maturalnym obniżony stopień, tylko ja miałem jakieś cholerne szczęście w życiu. Gdzieś miesiąc przed maturą przyszło takie rozporządzenie, że uczniowie z czwórką ze sprawowania nie będą do matury dopuszczeni. I on był w szachu, bo ze względu na inne przedmioty nie mógł mnie nie dopuścić. Inni profesorowie by go tam zadziobali. I z bólem serca musiał mi postawić piątkę. To znaczy nie on, ale rada. On już nie mógł przekonać rady, żeby mi postawić czwórkę. I to tylko za tego typu sprawy, kiedy albo broniłem kogoś, albo sam siebie broniłem. U innych profesorów miałem bardzo dobrą opinię, zresztą twierdzę, że oni by mnie przed nim obronili. Taki był mściwy i ogólnie, według mnie, nieprzyjazny dla młodzieży. Są tacy czasem ludzie.

Potem w niesławnie jakoś odszedł, bo się nie nadawał. Ale to były takie czasy, że za jakieś tam zasługi, aby tylko kręgosłup [ideologiczny] miał właściwy, to go pchali na stanowisko. Jednak te staszicowskie czasy [wspominam] dobrze, tylko one były całkiem inne. Mnie by do głowy nie wpadło, że nauczyciela można przekupić. Mało tego –to samo było w szkole powszechnej, jak i średniej –u rodziców w domu nie można było powiedzieć, że profesor jest zły. Profesor jest bogiem, on wszystko wie i jest najmądrzejszy. Tak było stawiane w domu. Dziecko nie miało prawa krytykować [nauczyciela], zresztą mnie by to nawet do głowy nie przyszło. Nie tylko mnie. Profesorowie byli naprawdę szanowani, pomimo tego, że z perspektywy czasu [widzę, że] niektórzy może i nie zasłużyli na to. Ale wniosek jest jeden, że takich, co wymagali, ale sprawiedliwie wymagali, to się dłużej i lepiej pamięta. Te sprawy staszicowskie bardzo miłe wspominam i, kiedy po latach spotykaliśmy się z profesorami, to były bardzo miłe chwile.

Data i miejsce nagrania	2018-06-13, Zamość
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"